MIESIĘCZNIK SAMORZĄDOWY GMINY WEJHEROWO

NASZA GMINA

Bieszkowice * Bolszewo * Gniewowo * Gowino * Gościcino * Góra Pomorska * Kąpino * Kniewo * Łężyce * Nowy Dwór Wejherowski * Orle * Reszki * Sopieszyno * Ustarbowo * Warszkowo * Zbychowo

Nr 3 (13) Rok II ISSN 1426-1472 Marzec 1997 Egzemplarz bezpłatny

Wśród najpiękniejszych

W hotelu "Murat" w Redzie odbyły się eliminacje wstępne przed wyborami Miss Ziemi Kaszubskiej, regionalnego konkursu organizowanego w ramach Ogólnopolskiego Konkursu Miss Polonia '97. Z siedemnastu kandydatek do finału zakwalifikowano 10 dziewcząt. W gronie tym znalazła się jedyna przedstawicielka gminy Wejherowo Sylwia Lewandowska z Bolszewa.

Sylwia ma 18 lat, uczęszcza do klasy maturalnej Liceum Ekonomicznego w Gdyni. Jako uczennica szkoły podstawowej niejednokrotnie występowała z powodzeniem w konkursach recytatorskich, przedstawieniach scenicznych. Zamierzała nawet wybrać szkołę średnią o profilu artystycznym, teatralnym. Za namową siostry zaczęła jednak kontynuować naukę w szkole, która w obecnych czasach daje większe gwarancje na zdobycie pracy. Po ukończeniu LE Sylwia planuje założyć własną firmę.

Dziewczyna z Bolszewa wcześniej uczestniczyła już w eliminacjach do tytułu Dziewczyna Wieczoru Wybrzeża, a także Miss Nastolatków. Po tych ostatnich eliminacjach została fotomodelką znanego gdyńskiego fotografika Andrzeja Tanewskiego. Fotografie jej sylwetki znalazły się m.in. w "Wieczorze Wybrzeża", tygodniku "Trójmiasto" i gdańskim miesięczniku "Litery".

Miłej i pogodnej Sylwii życzymy kolejnych sukcesów w konkursach piękności, a także zdania matury i realizacji marzeń związanych z pracą zawodową. sj

WSZYSTKIM PANIOM
Z OKAZJI DNIA KOBIET
WIELE RADOŚCI
I SZCZĘŚCIA
ŻYCZY REDAKCJA
"NASZEJ GMINY"

Fot. Andrzej Tanewski

Wszystkim czytelnikom „Naszej Gminy" życzę wesołych świąt wielkanocnych

Sylwia Lewandowska

Z życia gminy

● Wójt Dariusz Rytczak i wicewójt Romuald Głuszko rozpoczęli roczny kurs na studium prawno-samorządowym w Instytucie Nauk Prawnych Polskiej Akademii Nauk w Warszawie dla działaczy samorządowych oraz osób sprawujących funkcje kierownicze; na studium zostali skierowani przez Zarząd Gminy Wejherowo. ● Gmina Wejherowo przyłączyła się do inicjatywy budowy krytego basenu w Wejherowie; do prac w Stowarzyszeniu Budowy Basenu Zarząd Gminy skierował radnego Jerzego Bendyka z Bolszewa. ● W kościele pw. św. Izydora w Gowinie 8 lutego odprawiona została Msza św. z okazji 50-lecia małżeństwa Leokadii i Antoniego Kotłowskich. Jubilaci tradycyjnie odebrali kwiaty, prezent i życzenia od reprezentantów samorządu gminy Wejherowo: wójta Dariusza Rytczaka, radnego Leopolda Czerwionki i Edyty Wenty z GOPS-u. ● 90 lecie urodzin, 12 lutego br., obchodził Jan Kristoffel, najstarszy mieszkaniec Gościcina; seniora z kwiatami, prezentem i listem gratulacyjnym odwiedziła delegata gościcińskich radnych wraz z pracownikiem GOPS-u na czele z wicewójtem Romualdem Głuszko. ● We wtorek 24 lutego Zespół Charytatywny przy parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy w Gościcinie przekształcił się w Caritas Parafialną; na czele 8-osobowego zarządu nowego stowarzyszenia stanął proboszcz parafii, ks. kanonik Stanisław Bach ● Na prośbę sołtysa Józefa Szulca uzupełniamy informację z ubiegłego miesiąca: w gronie fundatorów spotkania seniorów w Klubie Angela w Bolszewie, poza wymienionymi przedsiębiorcami, był miejscowy piekarz Tomasz Lange. sj

Pożegnanie Marii Janusz

We wtorek 11 lutego zmarła Maria Janusz, zasłużona nauczycielka, wieloletni kierownik Szkoły Podstawowej w Kniewie.

Maria Janusz urodziła się 15 stycznia 1927 roku w Smolnie koło Pucka, w znanej na tamtym terenie kaszubskiej rodzinie Wrese. Pracę w oświacie podjęła w 1947 roku. Była nauczycielką w Żelistrzewie, Niepoczołowicach, Barłominie. Od 1956 roku, wraz z mężem Władysławem Januszem, kierownikiem szkoły, pracowała w placówce oświatowej w Kniewie. W 1970 roku, po śmierci męża, przyjęła funkcję kierownika szkoły. Na stanowisku tym pracowała do 1983 roku, a następnie przeszła na emeryturę.

Za sprawą Marii Janusz i społecznego zaangażowania mieszkańców szkoła w Kniewie została rozbudowana, uzyskała nowy pawilon lekcyjny. Od początku pracy w oświacie nauczycielka rodem ze Smolna propagowała czytelnictwo, prowadziła szkolną bibliotekę, zajmowała się zespołem teatralnym. W Kniewie związana była z miejscowym Kołem Gospodyń Wiejskich.

Nauczycielskie małżeństwo Marii i Władysława Januszów zawsze ściśle solidaryzowało się z mieszkańcami Kniewa, służyło pomocą w wielu sprawach urzędowych miejscowym rolnikom. Wszyscy z trzech synów pedagogów z Kniewa kontynuują tradycję nauczycielską rodziców. Zbigniew jest dyrektorem Zespołu Szkół Rolniczych w Ostrowie Mazowieckim, Tadeusz - dyrektorem Szkoły Podstawowej w Cedrach Małych, Andrzej uczy w Szkole Podstawowej im. Lecha Bądkowskiego w Luzinie.

Maria Janusz została uhonorowana za wybitne zasługi pedagogiczne Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Medalem 1000-lecia Państwa Polskiego.

W ostatniej drodze Marii Janusz towarzyszyli dyrektorzy szkół gminy Wejherowo, byli inspektorzy oświaty; Gabriela Szczepańska, Edmund Mazur, Kazimierz Chimerek, Helena Melcer, dyrektor Gminnego Zespołu Zarządzania Oświatą Norbert Damaszke.

Żegnając się z Marią Janusz składamy Jej hołd za wytrwałą, wieloletnią pracę oświatową i wychowawczą w gminie Wejherowo.

Cześć Jej pamięci!

Profilaktyczne badania kobiet

We wtorek 18 lutego od 9 do 17 w Wiejskim Ośrodku Zdrowia w Gościcinie odbyły się bezpłatne badania kobiet z gminy Wejherowo. Badania zostały zorganizowane przez Wojewódzki Ośrodek Analiz i Promocji Zdrowia przy Wydziale Zdrowia Urzędu Wojewódzkiego w Gdańsku wraz z Zespołem Opieki Zdrowotnej w Wejherowie. Na dwa tygodnie przed dniem badań we wszystkich miejscowościach gminy rozwieszone zostały plakaty informujące o akcji i sposobie rejestracji. O akcji mówiono także w kościołach. Można było zarejestrować się osobiście lub telefonicznie.

Chęć poddania się badaniom zgłosiło 200 pań z około 2.5 tys. objętych programem badań. Lekarze specjaliści przebadali w zakresie ginekologicznym 123 osoby, natomiast w dziedzinie onkologii 165 osób. Praca dwóch onkologów, na łączną sumę 640 zł, została sfinansowana przez Urząd Gminy Wejherowo. Wstępnie zaplanowano drugą turę badań dla kolejnych 120 zarejestrowanych i ewentualnie dalszych kobiet, pragnących uczestniczyć w programie; nie znany jest jeszcze termin przeprowadzenia tej powtórzonej akcji.

Badania, prowadzone w ramach programu profilaktyki onkologicznej, szczególnie zalecane są kobietom po 35 roku życia. Akcja została podjęta na naszym terenie z powodu wykrycia największej ilości chorych na raka piersi w woj. gdańskim. Program Wojewódzkiego Ośrodka Analiz i Promocji Zdrowia jest bardzo skuteczny. Nowotwór piersi, po wykryciu we wczesnym stadium, jest w pełni uleczalny. sj

XXV Sesja Rady Gminy Wejherowo

Po raz pierwszy w nowym miejscu, sali narad gminnego urzędu na os. Przyjaźni 6 w Wejherowie, odbyła się jubileuszowa, 25 sesja radnych gminy Wejherowo. Sesja poza tradycyjnymi sprawami regulaminowymi, informacjami z prac Zarządu Gminy i naszego delegata Sejmiku Samorządowego Województwa Gdańskiego oraz wnioskami i interpelacjami radnych, zaowocowała licznymi uchwałami.

Radni podjęli cztery uchwały regulujące działalność Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej zgodnie z nowymi przepisami o pomocy społecznej. Pierwsza uchwała dotyczyła zasad przyznawania specjalistycznych usług opiekuńczych, odpłatności, częściowego lub całkowitego zwolnienia z opłat oraz trybu ich pobierania. Radni zmienili uchwałę z 23 grudnia 1996 roku w sprawie zasad przyznawania i odpłatności za usługi opiekuńcze oraz częściowego lub całkowitego zwolnienia od opłat. Ponadto podjęli uchwały w sprawie wysokości, trybu przyznawania i szczegołowych zasad zwrotu zasiłku celowego na ekonomiczne usamodzielnienie oraz zwrotu świadczeń z zakresu pomocy społecznej. Zainteresowani tymi zagadnieniami mogą uzyskać szczegółowe informacje w Gminnym Ośrodku Pomocy Społecznej na os. Przyjaźni 6 w Wejherowie.

Radni zadecydowali, w formie uchwał, o sprzedaży nieruchomości, liczącej ponad 2 tys. metrów kw., znajdującej się w pobliżu byłego sklepu GS w Orlu; upoważnili Zarząd Gminy do nabycia 386 m kw. nieruchomości należącej do osoby prywatnej w Bieszkowicach, a niezbędnej do ułożenia chodnika. Postanowili także nieodpłatnie nabyć od Agencji Własności Rolnej Skarbu Państwa dwie działki w Łężycach stanowiące drogę oraz miejsce pod hydrofornię; przeznaczyli do wydzierżawienia (na razie na 10 lat) część działki o powierzchni 500 m. kw na skraju Gościcina (przy pętli autobusowej MZK linii nr 10), z przeznaczeniem na lokalizację stacji GSM, operatora sieci telefonii komórkowej .

Po dwóch latach obowiązywania starych stawek ustalono nowe opłaty za świadczenia w Przedszkolu Samorządowym w Gościcinie. Od 1 marca kwota 28 zł miesięcznie obowiązywać będzie dzieci, których co najmniej jedno z rodziców jest pracownikiem KLOSE - Gościcińskiej Fabryki Mebli, a 33 zł miesięcznie dla dzieci pozostałych rodziców. Rada uchwaliła, że za wydanie wypisu z wyrysem z miejsc planu zagospodarowania przestrzennego gminy Wejherowo pobierana będzie opłata 50 zł.

Radni wprowadzili zmiany w Statucie Gminy Wejherowo. W zmianach tych postanowiono m.in., że radni mogą tworzyć kluby zrzeszające radnych w liczbie co najmniej sześciu osób, że radny może być członkiem tylko jednego klubu. Ponadto zapisano, że z wnioskiem o podjęcie uchwał przez Radę może wystąpić grupa radnych liczących nie mniej niż sześć osób, komisja Rady, kub radnych, Zarząd; uchwały Rady w sprawach zobowiązań finansowych, zgodnie z nowymi zmianami, podejmowane będą bezwzględną większością głosów, w obecności co najmniej połowy składu Rady.

Gmina Wejherowo, zgodnie z wolą radnych, będzie prowadzić ścisłą współpracę z francuskimi samorządami, zrzeszonymi w Komitecie Gmin Bliźniaczych i Międzynarodowej Przyjaźni EUROPE CHANGES. Współpraca obejmować będzie w szczególności sprawy kultury i szeroko rozumianej wymiany doświadczeń w organizowaniu samorządności lokalnej. Poza gminą Wejherowo zacieśnianie więzi z gminami francuskimi, głównie z okolic Rouen w Normandii, zadeklarowały władze miasta Wejherowa i Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Francuskiej w Wejherowie. Podczas zapowiadanej na maj wizyty we Francji przedstawiciele Zarządu Gminy Wejherowo podpiszą umowę o współpracy z EUROPE CHANGES i przystąpią do Karty Ekologicznej Rady Europy.

W czasie sesji powołano 9-osobową Gminną Komisję Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Obowiązująca od 29 grudnia 1996 roku znowelizowana ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi przypisała gminom realizację tych kwestii. Środki z opłat za zezwolenia na sprzedaż alkoholu będzie można przeznaczyć na antyalkoholową działalność profilaktyczną w gminie. GKRPA ustali program działalności w tej sferze, będzie na co dzień organizowała akcje przeciwdziałające nadużywaniu alkoholu. W skład komisji wybrano doświadczonych praktyków od resjocjalizacji, ludzi różnych zawodów, kompetentnych w sprawach antyalkoholowych. Skład ten przedstawia się następująco: przewodnicząca Ewa Mielcarek - prawnik, Ludwik Haska - terapeuta, st. sierż. Tomasz Janowski - dzielnicowy, Irena Rutz - pracownik socjalny GOPS, Elżbieta Dibowska - pracownik UG, Lucyna Wysocka - pedagog SP Bolszewo, Anna Małachowska - pedagog SP Gościcino, Aleksander Bojke - radny, nauczyciel, Jan Henig - abstynent.

Po sesji radni zebrali się na roboczej naradzie w sprawie budżetu gminy na 1997 rok. Szczegóły związane z budżetem gminy Wejherowo przedstawimy po zaplanowanej na marzec sesji absolutoryjnej i budżetowej. sj

Pogrążona w żałobie rodzina ś.p.

Marii Janusz

składa serdeczne podziękowanie wszystkim, którzy uczestniczyli w uroczystościach pogrzebowych - księżom dekanatu luzińskiego, dyrektorom, nauczycielom i młodzieży szkół podstawowych gminy Wejherowo oraz mieszkańcom wsi Kniewa, Warszkowa i Zamostnego.

Rzeźnia sanitarna

Od kilku lat gmina Wejherowo wraz z innymi samorządami współuczestniczy w utrzymaniu rzeźni sanitarnej w Pucku, najbliższej tego rodzaju placówki dla rolników z terenu ziemi puckiej i wejherowskiej. Rzeźnia prowadzi ubój chorych, okaleczonych i starych zwierząt, tym samym pełni istotną rolę w systemie ochrony sanitarnej na obszarze gminy.

W 1996 z naszej gminy w rzeźni sanitarnej w Pucku dokonano uboju 19 sztuk bydła, 55 trzody chlewnej, 1 konia i 1 cielaka. W minionym roku Urząd Gminy Wejherowo przekazywał miesięcznie na utrzymanie rzeźni 120 zł; w tym roku, po uwzględnieniu inflacji, stawka ta wynosi 144 zł.

Rzeźnię prowadzi Brunon Lakowski, właściciel Przedsiębiorstwa Wielobranżowego przy ul. Nowotki 2 w Pucku tel. 73-21-16. sj

Wspomnienia ocalonych

Zgodnie zapowiedzią w poprzednim numerze "Naszej Gminy" drukujemy ostatnią część wspomnień uczestników "marszu śmierci", ewakuacji lądowej obozu koncentracyjnego Stutthof. Ewakuacja rozpoczęła się 25 stycznia, a została zakończona w pierwszej dekadzie marca 1945 roku. W sumie ze Stutthofu wyszło ponad 11 tys. więźniów w ośmiu kolumnach. W wyniku chorób, głodu, rozstrzelania podczas tragicznego "marszu śmierci" zginęło ponad 3,5 tys. osób. W różnych publikacjach poświęconych historii obozu i jego ewakuacji pozostały liczne świadectwa ocalonych z tej wielkiej gehenny. Do tych niezwykle dramatycznych wspomnień należą również relacje mieszkańców naszej gminy spisane i opracowane przez Bolesława Bieszka i Norberta Damaszke. Red.

Elżbieta Machol, Gowino

Zostałam aresztowana w Koleczkowie 20 kwietnia 1944 roku. Powodem była pomoc miejscowym partyzantom, wśród których byli bracia Lidtcy, Sztubowie, Kustosz. Często piekłam im chleb. Mąkę dostawałam od Kustuszów. Do rozpalania pieca partyzanci przynosili suche drzewo.

Niemcy przyjechali po mnie samochodem. W domu pozostały dzieci i teść - staruszek. Zawieźli mnie do zabudowań Kustuszów, zabrali tam jeszcze ponad 10 osób. Wszyscy współpracowali z partyzantką. Mnie przesłuchali już w domu, innych we wsi. Pod wieczór zawieźli samochodem do więzienia policyjnego w Gdańsku, gdzie przebywaliśmy przez dwa tygodnie. Stosowali tortury, często byłam bita. Pytali dlaczego dostarczałam partyzantom żywność, odpowiadałam otwarcie, że głodnym należy się pożywienie, no i znów dostawałam lanie. Spałyśmy na gołej podłodze. Dostałyśmy jakieś brudne koce. Strasznie gryzły nas pluskwy. Stąd kilkoro zawieźli do obozu w Potulicach, a pozostałych w liczbie około 30 osób do Stutthofu. Przybycie do tego obozu wydawało się w pierwszej chwili lepsze niż gestapowskie więzienie. Mogłyśmy się chociaż umyć i uwolnić od robactwa. Umieszczono nas w dużych barakach - blokach. Stały w nich szeregi trzypiętrowych łóżek. Jeden barak w obozie miał urządzenie sanitarne, była tam również pralnia. Później w niej pracowałam. Przedtem robotę tam miała Klara Rohde, jednak strasznie się rozchorowała i po kilku dniach zmarła. Z Marią Kustusz byłam świadkiem jej śmierci. Następnego dnia została spalona w krematorium.

Przez dłuższy czas pracowałam w ausenkomando - wychodziłyśmy poza obóz do pracy na majątku. Na noc wracałyśmy do obozu. Obiad, taki jak dla wszystkich więźniów przywozili na pole. Była to jakaś okropna zupa, czasami stęchła kapusta, trochę kaszy i różne zielsko. Zdarzało się, że obiad sporządzony był z końskich kości, mięso z nich przeznaczone było między innymi dla wojska. Bywało, że w zupie były myszy, raz naliczyłyśmy ich aż siedem. Śniadanie składało się z czarnej kawy i kawałka chleba z margaryną. Mnie trochę ratowały otrzymywane od czasu do czasu paczki, które przysyłała siostra z Gdańska. Dzieliłam się nimi ze współwięźniarkami - koleżankami, do których należały m.in. Maria Kustusz i Jadwiga Malinowska. Dzieliłam się również z Rosjankami. Były bardzo wygłodzonwe, gdyż żadnych paczek, rzecz jasna nie otrzymywały. Kobiety mieszkały w oddzielnych barakach, obowiązywał ubiór tylko obozowy. Wydaje mi się, że byłyśmy traktowane nieco łagodniej niż mężczyźni. Można było się odwiedzać, ale tylko w ramach sektora kobiecego. Barakiem kierowała wyznaczona przez kierownictwo obozu więźniarka - kapo. Była dla nas bezwzględna, do pracy nie chodziła. Przy pracy na majątku pilnowali wachmani - Ukraincy. Wśród nich znajdowali się i tacy, którzy pozwalali trochę odpocząć w słomie na polu. Gdy nie było pracy w polu, zatrudniana byłam przy szyciu czapek dla więźniów. Znacznie gorzej traktowano mężczyzn. Idąc do pracy lub z pracy często byłyśmy świadkami ich torturowania. Raz przyprowadzili więźnia, który próbował uciec. Pies obgryzł mu strasznie nogi - aż do kości. Trudno było na to patrzeć. Jeszcze okropniejszym widokiem było publiczne wieszanie więźniów. Kiedyś przywieźli grupę Żydów, których zagazowali. Nie nadążali z paleniem ich w krematorium, więc układali nagie zwłoki na stosach, okładali drewnem, oblewali benzyną i palili. Rozchodził się okropny swąd. Codziennie odbywały się bardzo długie, męczące apele. W obozie był również więziony ksiądz. Jesienią przywieźli Polaków z Powstania Warszawskiego, od nich dowiedzieliśmy się o wydarzeniach w Warszawie i na frontach wojny.

Pod koniec stycznia 1945 roku rozeszła się wieść o wyprowadzeniu więźniów z obozu. Na drogę dostaliśmy po pół bochenka chleba. Nasza kolumna liczyła ponad 1000 kobiet. Przez Wisłę przewieźli nas barkami. Wsadzali na hałdy węgla. Potem spałyśmy w jakiejś stodole. W innym miejscu zarżnięto krowę, z której mięso ugotowano bez soli i skromnie między

nas podzielono. W pewnej kartuskiej wsi przebywałyśmy kilka dni w oborach. Było tam chociaż ciepło, mogłyśmy jeść brukiew. Udało się zdobyć trochę mleka. Często zjadałyśmy śnieg. Jedną noc byłyśmy w kościele w Łebnie. Stąd wielu uciekło. Nam z Marią Kustusz to się nie udało. Dwie noce byłyśmy w stodole i oborze w Luzinie. Pewien chłop dostarczył worek chleba. Esesmani zezwolili na przyjmowanie pożywienia. Dalej morderczy marsz trwał do Gniewina. Całą drogę ze Stutthofu brnęliśmy w śniegu i mrozie, zmęczeni i głodni. Przed nami na kilku odcinkach szły już poprzednio inne kolumny stutthowiaków, świadczy o tym liczne zwłoki zmarłych z wycieńczenia lub zabitych, które napotykałyśmy na drodze. W Gniewinie dobrałyśmy się do kopca ziemniaków. Tam dostałyśmy również kosz chleba. Potem droga wiodła do Zamostnego. Tam wskutek nacierania Rosjan esesmani nas rozpuścili. Wtedy nie było nas już nawet połowy. Większość zmarła na skutek głodu, chorób i wycieńczenia, nieraz dobijana przez esesmanów. W naszej kolumnie była grupa Rosjanek, toteż żołnierze radzieccy potraktowali nas wyjątkowo serdecznie. Przyrządzili jedzenie, wołając "kuszać, kuszać". Już sami dobrnęliśmy do Szemuda, lecz dalej był front. Przebywałam u Malinowskich. Tam ciężko zachorowała Maria Kustusz i z trudem udało się ją uratować. Stąd poszłam do Grabowca, gdzie w domu Szymańskich połączyłam się ze swoimi dziećmi. Ostatnim, już radosnym etapem tej strasznej drogi śmierci było odwiezienie nas w drugiej połowie marca przez Szymańskiego do rodzinnego Koleczkowa.

Alojzy Ruciński, Gościcino

Do pierwszych dni wybuchu drugiej wojny światowej mieszkałam w Gdyni-Orłowie. Gdy 14 września 1939 roku do Gdyni wkroczyli Niemcy, natychmiast urządzili wielką łapankę, zatrzymując wszystkich młodych mężczyzn. Ja, nie wiedząc o tym, wyszedłem na ulicę Abrahama i zaraz zostałem zatrzymany przez patrol niemiecki. Od tego czasu rozpoczęła się moja dola więźnia, która trwała przez pięć i pół roku. Miejscem zbornym mężczyzn z całej Gdyni był teren przed lasem przy drodze na Witomino. Stąd zaprowadzono nas do sali "Morskiego Oka" przy Skwerze Kościuszki. Byliśmy jeszcze w kilku innych miejscach, m.in. w Domu Emigracyjnym na Grabówku. Chodziliśmy do pracy na Oksywiu do Koszar Marynarki Wojennej.

1 października 1939 r. ustawiono nas w kolumnie liczącej około 2000 więźniów i przez Sopot, Oliwę pędzono w kierunku Gdańska. Na ulicach Wrzeszcza Niemki szalały z radości - pluły, wyzywały nas. Stąd bocznymi ulicami doszliśmy do Nowego Portu, gdzie dozór nad nami przejęli esesmani. Tam byłem świadkiem śmiertelnego znęcania się nad dwoma Żydami. Po dwóch tygodniach załadowano nas na barki i wywieziono na Żuławy do "bauerów" w okolicach Brunau. Na poszczególnych przystankach czekali już gospodarze, by zabrać sobie potrzebną liczbę "niewolników" do pracy. Zmuszano nas do wielogodzinnej ciężkiej pracy, przy bardzo skromnym wyżywieniu. Pracowaliśmy przede wszystkim na polu przy zbiorach buraków i innych płodów. W końcu listopada część z nas zabrano z powrotem do Nowego Portu. Tam ostrzyżono nas, wykąpano i w liczbie około 100 osób zawieziono w dniu 15 grudnia do Stutthofu. Do obozu przybyliśmy prawie nocą. Ustawiono nas na placu, przeliczono i zaprowadzono do budowanych baraków. Były one bez okien i drzwi. Spaliśmy w swoich ubraniach, bez żadnego okrycia, początkowo wprost na drewnianej podłodze. Szczęście, że jeszcze w Gdyni nabyłem sobie kożuch, którego mi nie zdołano zabrać. Kolega miał koc. To nas ratowało. Na drugi dzień rano o godzinie piątej przeraźliwy krzyk esesmana z przewiązanym okiem poderwał nas wszystkich na nogi. Każdy w błyskawicznym tempie ubierał co miał i pędził na plac apelowy, na którym nas przeliczano, a potem pognano do pracy. Przydzielono mnie do karczowania lasu, nosiliśmy ścięte pnie drzew na jedno miejsce. Po krótkim czasie zostałem skierowany do budowy baraków, a potem do pracy w warsztacie stolarskim. Pracowało tam początkowo 70 osób. Pewnego razu, w niedzielę kazano nam wykonać trumny. Zrobiliśmy ich około 70. Do jednej trumny wkładano po dwóch, a nawet trzech zmarłych. Głównie wykonywaliśmy stolarkę budowlaną. Doraźnie oprócz trumien zrobiliśmy dużo ramek do portretów Hitlera, które gdzieś wywożono. Wykonywaliśmy całe serie nart dla wojska. Z naszego nadzoru pamiętam esesmana Skierkę, od którego raz porządnie oberwałem, bo złapał mnie i trzech kolegów w czasie odpoczynku na nocnej zmianie. Wyżywienie w obozie było niezwykle słabe. Na śniadanie otrzymywaliśmy bochenek chleba na ośmiu oraz kawę. Podobnie na kolację. Na obiad jakąś zupę. W obozie esesmani okrutnie znęcali się nad więźniami, bili pod byle pretekstem, nierzadko zabijali. Nawet po apelu wieczorem przychodzili do baraków i "popisywali się" swym okrucieństwem. Pewnego razu nakazali mi zrobić drewniany "kozioł", ale po jego wykonaniu najpierw sam musiałem się na niego położyć i przyjąć okrutne razy. Bardzo wielu więźniów chorowało, powodów było dużo. Tyfus, biegunka, zapalenie płuc, wycieńczenie powo-

dowały wielką śmiertelność w obozie. Ja chorowałem kilkakrotnie w ciągu 5-letniego pobytu w Stutthofie.

W sierpniu 1943 r., po kolejnym wyjściu ze szpitala, wróciłem do pracy w stolarni. Na pewnien okres skierowano mnie do pracy u gospodarza w Stegnie. Mieszkał on w domu zaraz za karczmą. Pracowaliśmy przy żniwach i innych pracach polowych. Mieliśmy pewną swobodę, jednak jesienią zabrano nas z powrotem do Stutthofu, wróciłem do stolarni.

Byłem świadkiem niejednych tortur i mordów. Widziałem jak esesman powiesił Żydówkę, jak zastrzelono więźnia w drodze do baraku. Leżąc w szpitalu obserwowałem przez okienko jak w krematorium, pod pozorem brania miary wysokości więźnia, strzelano w tył głowy lub jak do krematoryjnej szopy wpuszczano pojedynczo więźniów i po chwili słychać było strzał. Pewnego dnia zgromadzili grupę więźniów i próbowali chytrze przekonywać nas, że jesteśmy niemieckiego pochodzenia. Potem każdemu stawiali pytania, czy czuje się Niemcem. Kto odpowiedział "tak", został z obozu zwolniony. Ja powiedziałem "nie" i zostałem ciężko pobity. Polała się krew, straciłem słuch na prawe ucho i wzrok na prawe oko.

Nadeszła wreszcie trzecia dekada stycznia 1945 r. Rozpoczęła się ewakuacja. Mój blok nr 12 wyszedł około godziny 15. Szliśmy przez Stegnę, przeprawiliśmy się przez kanał. Do północy błądziliśmy, aż w końcu doszliśmy do jakiejś wsi, gdzie nocowaliśmy. Ze mną przebywał 14-letni więźnień Adaś, którego rodzice przed śmiercią w obozie, powierzyli mojej opiece. Próbowaliśmy przed Pruszczem ucieczki, lecz nie udała się. Wielu więźniów osłabionych, starych, zostawało w tyle, często spotykało ich rozstrzelanie. W przydrożnych rowach co kilkanaście metrów leżały zwłoki więźniów zabitych z kolumn poprzednich. Marsz odbywał się w niezwykle ciężkich warunkach zimowych, byliśmy głodni, zmarznięci i kompletnie wyczerpani. W Niestępowie porozdzielono nas po stodołach. Ja dostałem się do zabudowań Cirockiego. Jemu zjedliśmy prawie kopiec buraków, przyniósł nam wannę gotowanych kartofli. W nocy odkryłem w stodole kryjówkę, do której rano z Adasiem weszliśmy. Przeczekaliśmy, aż kolumna odejdzie. Potem okazało się, że w tej kryjówce było jeszcze czterech innych więźniów, a wśród nich Sikora. Gospodarz bardzo troskliwie się nami zajął. Adasia zawiózł do rodziny pod Kartuzami, a ja i Sikora po trzech dniach udaliśmy się do wuja Sikory pod Chwaszczynem. Po kilku dniach wyjechaliśmy furmanką do domu Sikory w Milwinie, gdzie przebywaliśmy przez trzy tygodnie. Przy pomocy Sikory i jego siostry nawiązałem kontakt ze znajomym jeszcze z Gdyni, mieszkającym w Gościcinie. W jego domu ukrywałem się aż do wyzwolenia w dniu 10 marca 1945 roku.

Spotkanie z rolnikami

Przy wysokiej frekwencji w sali narad Urzędu Gminy Wejherowo odbyło się 20 lutego spotkanie szefa wejherowskiego Ośrodka Doradztwa Rolniczego, Andrzeja Kalinowskiego, a także Ryszrda Zarudzkiego i Piotra Kubicy z ODR w Gdańsku oraz Krystyny Tomaszunas , prezes Kaszubskiego Banku Spółdzielczego w Wejherowie z rolnikami gminy Wejherowo. Ponad 70 gospodarzy, głównie młodego pokolenia, wysłuchało informacji o aktualnym stanie rolnictwa w gminie i działalności ODR.

Na spotkaniu obecni byli również wójt Dariusz Rytczak, członkowie Komisji Rolnej Rady Gminy Wejherowie na czele z jej przewodniczącym Józefem Tempskim, nasi reprezentanci w Izbie Rolniczej - Krystyna Klawikowska i Leon Reich, przedstawiciele firm "Agroma", "Polcoop", "Centrali Nasiennej".

Gospodarstwa w gminie, mówił Andrzej Kalinowski, są bardzo rozdrobnione, mają przestarzały sprzęt i zabudowania. Rolnicy nie wykazują zbytniego zainteresowania międzysąsiedzkim współdziałaniem, nie korzystają tym samym z dużych rynków zbytu. W miarę harmonijnie funkcjonuje jedynie skup mleka i zbóż.

Istnieje ogromna szansa na rozpoczęcie poważnej modernizacji gospodarstw, unowocześnienie rolnictwa, jednak przede wszystkim musi zmienić się myślenie samych rolników. Banki oferują korzystne linie kredytowe. Preferencyjne pożyczki dla młodych rolników można uzyskać z Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Bogatą ofertę handlową, w postaci maszyn i środków ochrony roślin, prezentują liczne firmy zaopatrzenia rolnictwa.

Z kolei Ośrodek Doradztwa Rolniczego prowadzi szkolenia, udziela pomocy w zakresie uzyskania nowych dochodów na wsi, stanowi swoisty pomost między środowiskami naukowców a rolnikami praktykami. ODR częstokroć wykracza poza przepisany mu zakres działań, pomagając rolnikom m.in. w znalezieniu firm handlowych sprzedających nawozy, środki ochrony roślin, maszyny.

Również gmina Wejherowo wspomaga gospodarzy na swoim terenie udzielając pożyczek na zakup materiału siewnego, dofinansowując koszty inseminacji i świadectw pochodzenia zwierząt, badań jakości gleby, dotując spółkę wodną w Kniewie, wspierając finansowo wyjazdy na krajowe i zagraniczne wystawy rolnicze. W ubiegłym roku na te wszystkie cele łącznie wydano ponad 30 tys. nowych złotych.

Jedynie solidarne współdziałanie rolników w hodowli zwierząt i uprawie roślin, pozwoli im dotrzeć do dużych firm skupu, pomoże w zakupie drogich maszyn i urządzeń - przekonywał podczas spotkania Andrzej Kalinowski. sj

Słownik biograficzny gminy Wejherowo

ks. dr Jan Busław

Urodził się 16 grudnia 1799 roku w Gowinie. Początkowo uczył się w szkole klasztornej w Wejherowie, następnie w gimnazjum w Braniewie. Studiował na uniwersytecie we Wrocławiu, gdzie na podstawie rozprawy o Ewangelii św. Mateusza otrzymał doktorat teologii. Święcenia kapłańskie przyjął we Wrocławiu w 1826 roku. Był wikarym w św. Wojciechu pod Gdańskiem, administratorem kościelnym w Borętach i Mątowach Wielkich koło Malborka.

W 1833 roku objął urząd radcy konsystorskiego i regencyjnego w Poznaniu. Z nominacji królewskiej został kanonikiem metropolitalnym, w latach 1841-1870 był administratorem poznańskiego Seminarium Duchownego. W pruskich kołach rządowych darzono go zaufaniem jako "bliżej złączonego z żywiołem niemieckim"; za prorządową działalność otrzymał Order Czerwonego Orła III kl. ze wstęgą. W okresie "Wiosny Ludów" (1848) odezwała się w nim "polska dusza"; został wybrany polskim posłem do sejmu pruskiego w Berlinie. Pod koniec życia osiadł w swojej posiadłości w Niesłabinie koło Śremu. Zmarł tam 4 lutego 1875 roku; spoczywa na cmentarzu w Śremie. W testamencie zapisał 50 tys. talarów na fundusz stypendialny dla uczącej się młodzieży ze swojej rodziny, a gdyby jej zabrakło, dla ubogich uczniów z rodzin kaszubskich. Funduszem tym zarządzała Kapituła Katedralna Chełmińska w Pelplinie.

Jan Teofil Górski

Urodził się 2 marca 1889 roku w Chyloni (ówcześnie zwanej Kielau) w rodzinie Jana i Heleny z domu Proma. W Chyloni, która była w tym czasie samodzielną wsią, ukończył Szkołę Powszechną. Podczas I wojny światowej, tak jak tysiące mężczyzn z tego terenu, został wcielony do armii pruskiej. Po wojnie osiedlił się w Gniewowie, gdzie został właścicielem 26-hektarowego gospodarstwa rolnego. Przez pewien czas był dzierżawcą jeziora Wyspowo.

Jan Górski był wieloletnim sołtysem Gniewowa oraz prezesem Polskiego Związku Łowieckiego w powiecie morskim. Od młodości pasjonował się myślistwem. W 1934 roku został zastępcą wójta gminy Wejherowo Wieś. Funkcję tę sprawował do wybuchu II wojny światowej. W latach trzydziestych był również jednym z członków Rady Powiatowej w Wejherowie, do której należeli tak wybitni działacze jak Teodor Bolduan, dr Stefan Czarnecki, ks. Anastazy Kręcki, dr Adam Zagórowski.

Aresztowany przez hitlerowców we wrześniu 1939 roku został osadzony w więzieniu w Wejherowie, dzięki pozytywnej opinii kilku miejscowych Niemców uniknął rozstrzelania w Lesie Piaśnickim.

Na początku stycznia 1940 roku został skierowany na przemusowe roboty w majątku majora Schrocka w pobliżu Elbląga. W 1943 roku za sprawą interwencji niemieckiego kolegi z okresu I wojny światowej zwolniono go do domu - oficjalnie z powodu kłopotów zdrowotnych.

Po wojnie pracował nadal na gospodarstwie, nie pełnił jednak żadnych funkcji społecznych. Zmarł 1 lutego 1973 roku. Spoczywa na starym cmentarzu w Redzie. sj

Telefony do Urzędu Gminy Wejherowo
- osiedle Przyjaźni 6, Wejherowo

72-31-05 - SEKRETARIAT
72-59-61 - FAX
512500 - TELEX
72-31-18 - REFERAT ROLNICTWA, GEODEZJI, GOSPODARKI GRUNTAMI I OCHRONY ŚRODOWISKA
72-78-25 - REFERAT BUDOWNICTWA, GOSPODARKI KOMUNALNEJ I MIESZKANIOWEJ
72-11-05 - WYDAWANIE POZWOLEŃ NA BUDOWĘ, URBANISTYKA
72-19-95 - REFERAT SPRAW OBYWATELSKICH, KOMUNIKACJI
72-31-36 - RERERAT FINANSOWY
72-78-24 - (TEL./FAX) GMINNY OŚRODEK POMOCY SPOŁECZNEJ
72-13-93 - GMINNY ZESPÓŁ ZARZĄDZANIA OŚWIATĄ

Za pośrednictwem wszystkich wymienionych telefonów (oprócz faxu i telexu) można uzyskać połączenie z numerami wewnętrznymi.

Cztery dziesięciolecia za organami

O życiowej pasji Jana Ziemanna z Bolszewa

Jan Ziemann pochodzi z Miłoszewa. Urodził się w rodzinie miejscowego gospodarza 24 sierpnia 1924 roku. Od dzieciństwa miał smykałkę do muzyki. W młodości grywał na skrzypcach na weselach i zabawach.

Parę lat po wojnie zaczął uczęszczać na prywatne lekcje gry na fisharmonii u organisty Alfonsa Lorka w Strzepczu. Razem z nim lekcje muzyki pobierali również późniejsi organiści Alfons Dzienisz i Feliks Wenta. W 1950 roku, zastępując w grze na organach swojego mistrza A. Lorka, który wówczas pracował jako organista w Luzinie, spotkał się z pijarem o. Tomaszem z Bolszewa. Podczas rozmowy bolszewski duchowny zaproponował Janowi Ziemannowi pracę organisty w swoim kościele, który od czterech lat należał właśnie do ojców pijarów z Krakowa.

Wkrótce po tym spotkaniu Jan Ziemann podjął 1 marca 1950 roku pracę organisty w Bolszewie. Rok później ożenił się z Anną Myszka ze Strzepcza. Pochodzą z tej samej parafii, poznali się na jednej z wiejskich zabaw - ona jako uczestniczka, on jako członek orkiestry. Obecnie państwo Ziemann mają trójkę dorosłych dzieci.

W latach pięćdziesiątych Jan Ziemann prowadził przykościelny chór: uczył także gry na organach obecnego organistę z Góry Pomorskiej Alfonsa Szczypiora. W 1961 roku, ze względu małe zarobki w parafii, zatrudnił się w Gościcińskiej Fabryce Mebli. Nadal jednak w niedziele i święta oraz podczas ślubów i pogrzebów pełnił rolę organisty w Bolszewie.

W 1966 przed komisją egzaminacyjną w Pelplinie uzyskał świadectwo organisty II stopnia. Gdy proboszczem w Bolszewie został ks. Feliks Lubasz jeszcze ściślej związał wieloletniego organistę z parafią. Od 1981 roku, po przejściu na przedwczesną emeryturę w fabryce, Jan Ziemann ponownie w pełnym wymiarze grywał na organach w kościele Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

W ciągu czterech dziesięcioleci pracy organistowskiej miał okazję poznać liczne grono bolszewskich proboszczów. Dwukrotnie jego przełożonym byli kapłani Wincenty Zając i Wincenty Kłosowski, doświadczył także duszpasterskiej działalności księży: Pawła Olszewskiego, Feliksa Lubasza, Stanisława Góralczyka, Józefa Gacha, Antoniego Jędrzejka i obecnego proboszcza Zygmunta Włoszczeka.

Funkcję organisty zakończył w 1992 roku, po 42 latach sumiennej i gorliwej pracy. Należy do nielicznego grona organistów w diecezji chełmińskiej, a obecnie gdańskiej, którzy mogą poszczycić się tak długim stażem pracy kościelnego muzyka. sj

Odzew zza oceanu

W ubiegłym roku, w grudniowym numerze "Naszej Gminy", zamieściliśmy informację, że do redakcji trafił list napisany przez panią Carolyn M. West ze Stanów Zjednoczonych. Autorka listu poszukuje potomków swojego pradziadka Carla Timricka, który w ubiegłym stuleciu opuścił Bolszewo i wyjechał do Ameryki. Sprawdziliśmy w ewidencji ludności gminy Wejherowo, a także całego województwa gdańskiego. W obu rejestrach nie ma nazwiska Tirmick.

W liście do Carolyn M. West napisaliśmy o rezultatach naszych poszukiwań, przesłaliśmy turystyczny folder gminy Wejherowo. Niedawno otrzymaliśmy odpowiedź z Ameryki. Potomkini rodziny Tirmick z Bolszewa dziękuje za zainteresowanie jej sprawą oraz, jak pisze, "załączony piękny folder". W tym liście Carolyn M. West podaje także kilka szczegółowych informacji o swoim przodku i jego rodzinie. W tłumaczeniu na język polski tekst ten brzmi następująco:

"Mój pradziadek Carl Rudolph Timrick, urodzony 4 stycznia 1851 roku, opuścił Bolszewo w Prusach Wschodnich w około 1880 roku i przybył do Ameryki. Parę lat wcześniej, 22 listopada 1876 roku, ożenił się w Bolszewie z Wilhelminą Fleming. Według naszych rodzinnych przekazów Carl Rudolf Timrick po przyjeździe do Ameryki pierwsze zaoszczędzone tam pieniądze przesłał żonie i synowi. Wilhelmina Fleming Timrick wraz z synem, a także swoim bratem Johanem Flemingiem musieli przyjechać do Ameryki ma początku 1881 roku, ponieważ 5 grudnia tegoż roku w Detroit w stanie Michigan urodził im się syn Johannes Rudolph".

W Bolszewie tylko na jednej posesji mieszkają osoby związane z nazwiskiem prababki Carolyn M. West: Elżbieta Siebert z domu Fleming i jej siostrzeniec Zdzisław Fleming. Według wyjaśnień Elżbiety Siebert jej ojciec Augustyn Fleming nie był jednak rodowitym mieszkańcem Bolszewa. Urodził się w 1904 roku w Wierzchucinie. Z żoną Marią na początku lat trzydziestych mieszkał przy majątku ziemskim w Parszkowie, z zawodu był kamieniarzem. W Bolszewie osiadł wraz z rodziną dopiero przed wojną. Ze skąpych informacji jakie udało nam się zdobyć trudno stwierdzić czy był spokrewniony z prababką Amerykanki, która poszukuje swoich kaszubskich korzeni.

Carolyn M. West życzymy powodzenia z poszukiwaniach potomków swoich przodków, zdajemy sobie jednak sprawę, że nie łatwo będzie te genealogiczne badania zwieńczyć chociażby drobnym sukcesem. sj

NASZA GMINA - MIESIĘCZNIK SAMORZĄDOWY GMINY WEJHEROWO
Wydawca: Urząd Gminy Wejherowo. Adres: os. Przyjaźni 6, 84-200 Wejherowo. Redaguje: Stanisław Janke
Druk: Drukarnia ACTEN Wejherowo, ul. Parkowa, tel./fax 72-48-20